



O sumieniu

Lekcja z Dziejów Apostolskich 24:16

„Przy tym sam usilnie staram się o to, abym wobec Boga i ludzi miał zawsze czyste sumienie”

Sumienie dane było człowiekowi przez Boga jako zdolność rozeznawania dobrego i złego. Zdolność ta została wypaczona przez grzech, jednak coś z niej pozostało (zob. Tom 6 str. 629). Być posłusznym sumieniu oznacza postępować tak jak chce tego sam Pan. Sumienia nie wolno gwałcić. Uczyniliśmy przymierze wierności i służby z Bogiem, musimy więc starać się z całej siły, by umowy tej dotrzymać, ponieważ kiedyś trzeba będzie zdać rachunek ze swego szafarstwa.

Pismo Święte wielokrotnie porusza ten temat i można tam znaleźć wiele cennych przykładów działania sumienia.

Podczas gdy Saul czyhał na życie Dawida, Jonatan był inny – zawarł z Dawidem przymierze. W 1 Księdze Samuelowej 20:14-16 czytamy:

„I nie tylko to; bo jeżeli jeszcze będę żył, to okaż mi przychyłność w imię Pana, jeżeli zaś zginę, to też nie zaprzestań darzyć swoją przychyłnością mojego domu po wszystkie czasy”.

Po śmierci Jonatana Dawid nie pozwolił, by niepokoiło go sumienie z powodu nie dotrzymanego słowa i zerwania przymierza. Dowód tego znajdujemy w 2 Sam. 9:3-7, gdzie jest mowa o miłosierdziu, jakie okazał Dawid kalekiemu synowi Jonatana, Mefiboszetowi.

Inny przykład napotykamy w 2 Księdze Królewskiej, rozdział 7. Znajduje się tam opis wojny z Syryjczykami mającej miejsce za proroka Elizeusza. W owym czasie w oblężonej Samarii panował głód, Pan jednak wdał się w sprawę Izraela i uratował go – wojsko syryjskie w obawie przed klęską opuściło swój obóz i uciekło, pozostawiając na miejscu dużo żywności. Izraelici nie wiedzieli o tym do momentu, kiedy do obozu weszło czterech trędowatych, którzy najedli się do syta i zabrali z namiotów wroga wiele kosztowności. Ich sumienie zaczęło jednak czynić im wyrzuty:

„Lecz potem rzekł jeden do drugiego: Niedobrze robimy. Dzień dzisiejszy jest dniem radosnej wieści; jeżeli to przemilczymy i będziemy zwlekać, aż zaświta ranek, spotka nas kara. Nużę więc, chodźmy teraz i donieśmy o tym w domu królewskim” – 2 Król. 7:9.

Tak też uczynili.

Sięgnijmy także po przykład z Nowego Testamentu, zapisany w Ew. Łukasza 7:37: *„A oto pewna kobieta z tego miasta, grzesznica, dowiedziawszy się, iż zasiada przy stole w domu faryzeusza, przyniosła alabastrowy słoik olejku”.* Zauważmy tu delikatność św. Łukasza, który nie wymienia nazwiska tej grzesznicy. Nasuwa się jednak pytanie, co pobudziło tę niewiastę, by przystąpić do nóg Mistrza i płakać? Jej łzy padają na nogi Pana, wyciera je swymi włosami i namaszcza drogocennym olejkiem. Jest ona świadoma swego stanu i jako grzesznicę trapi i dręczy ją sumienie, które podsuwa jej myśl: Pójdę do Pana i wezmę ze sobą coś kosztownego jako dowód szacunku – On z pewnością mnie nie odepchnie. W wersetach 48-50 znajdujemy odpowiedź Jezusa:

„Odpuszczone są grzechy twoje. (...) Wiara twoja zbawiła cię, idź w pokój”.

Pan powiedział jakby: Miej sumienie spokojne. A ona miłowała Pana bardziej, ponieważ wiele jej odpuszczono.

Mistrz otarł łzy pokuty z oczu niewiasty, która wyznała upadek i prosiła o przebaczenie. Tak samo Bóg otrze łzy z każdego pokutującego oblicza w czasie Tysiąclecia i nie będzie więcej śmierci (Izaj. 25:6-9).

SUMIENIE NOMINALNYCH CHRZEŚCIJAN

Pewnego razu pastor, wstępując za kazalnicę i patrząc na uczestników nabożeństwa, bardzo się zasmucił, ponieważ od pewnego czasu coraz mniej parafian uczęszczało do kościoła. Pomyślał sobie: Trzeba coś zrobić. Wygłosił więc krótkie kazanie i na końcu oznajmił, że w następną niedzielę będzie nabożeństwo innego rodzaju – przeznaczone wyjątkowo dla tych, którzy czują się grzeszni, przygnębieni, smutni, upadli lub osłabieni (Mat. 11:28-30). Co z tego wynikło? Chrześcijananie, nawet ci nominalni, odczuwają swoją grzeszność i upadły stan – wskazuje im na to sumienie. W następną niedzielę zgromadziło się tak wielu uczestników, że



świecąca dotąd pustkami sala była przepelniona. Czy to nie sumienie mówiło im:

„Idź, kazanie jest dziś właśnie dla ciebie”?

PRZESTROGA DLA MŁODZIEŻY

W pewnej rodzinie zachorował ojciec. Postano więc po lekarza, który wypisał receptę. Do apteki wysłano syna, ale – ponieważ nic nie wskazywało na to, że ojcu grozi jakieś niebezpieczeństwo – chłopcu nie chciało się iść od razu i poszedł się bawić. Gdy potem z opóźnieniem przyniósł lekarstwo, oznajmiono mu z wielkim żalem, że jego ojciec już nie żyje. Jak podaje dalej opis tego zdarzenia, przez kilka lat wspomnienie tego niedbalstwa i nieostrożności łamało synowi serce i dręczyło jego sumienie. Wprawdzie być może to lekarstwo nie zdołałoby już ojcu pomóc, jednak sumienie nie miało na to względu. Kiedy w grę wchodzi kwestia sumienia, trzeba być bardzo ostrożnym.

OSTATNIE SŁOWA OJCA - WSPOMNIENIE Z LAT CHŁOPIĘCYCH

„Pewnego letniego wieczoru, gdy głodny i zmęczony wracałem do domu z pola po całodzienną ciężką robotę, spotkałem ojca na drodze do miasta. Rzekł do mnie: Bądź tak dobry, Janku, i zanieś ten pakunek do miasta. Byłem wówczas chłopcem dwunastoletnim i, jak inni chłopcy w tym wieku, wołałem więcej zabawę niż pracę, więc nie podobało mi się, że ojciec prosi, bym po całodzienną pracę poszedł do miasta odległego o dwie mile drogi. Ale kochałem ojca i zawsze okazywałem mu moją miłość przez natychmiastowe spełnianie jego życzeń i rozkazów. Więc zaraz uprzejmie odpowiedziałem: Dobrze, ojczu, zaraz pójdę. Dziękuję ci, Janku. – rzekł ojciec – Miałem iść sam, ale jakoś nie czuję się dziś dobrze. Janku, byłeś mi zawsze dobrym synem.

„Pospieszyłem do miasta i niebawem wróciłem. Gdy się zbliżałem do domu, ujrzałem gromadę ludzi przy drzwiach naszego domku. Jeden z sąsiadów przybiegł do mnie i ze łzami w oczach powiedział: Twój ojciec padł nieżywy, prawie gdy wchodził do domu. Ostatnie słowa wyrzekł do ciebie.

„Jestem teraz w podeszłym wieku, ale przez te wszystkie lata, jakie upłynęły od tej godziny, setki razy dziękowałem Bogu, że ostatnie słowa mego ojca były: Janku, byłeś dla mnie zawsze dobrym synem. „(Klaudiusz Klarkowski)

„Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” – 1 Mojż. 20:12.

Posłuchajmy jeszcze historii o pewnej niewieście, którą opuścił mąż, i o jej dziesięcioletniej córeczce, Helence:

CZARNA NIEWDZIĘCZNOŚĆ

„Helenka nie była jak inne dzieci, na jej dziecięcej twarzy malował się często niepokój. I choć młoda, była zawsze nadzwyczaj poważna i zamyślona. Nie miała ojca, któryby ją rozweselił. Tatuś gdzieś wyjechał – mówiła jej zawsze mama. Wyjechał, ale kiedy wróci? – dość często pytała, zaniepokojona. Może niedługo, ale musimy jeszcze poczekać. I tak mijały dni i tygodnie. Helenka była jednak za mała, by jej tłumaczyć, że ojciec je opuścił.

Pewnego dnia matka, stroskana i zaniepokojona, zwróciła się do córeczki: Kochana córeczko, może poszłybyśmy na grób dziadka? Helenka nie rozumiała, że mamusia ma niespokojne sumienie, ale jako posłuszne dziecko odpowiedziała: Tak, mamu, chętnie. Zatrzymały się nad grobem. To tutaj spoczywa dziadziuś? – spytała z żalem Helenka. Tutaj – rzekła mama. Helenka nie zwracała uwagi na to, że z oczu matki płynęły gorące łzy – matka płakała naprawdę rozpaczliwie. W wyobraźni dziewczynki krążyły różne myśli: Moja kochana mamusia musiała bardzo swego ojca kochać, skoro jeszcze teraz tak z żalem płacze – nawet za tatusem tak nie płacze, chociaż on ma kiedyś wrócić. – Helenko, moje kochane dziecko, chodźmy już stąd, idźmy już. To miejsce, te cmentarne ścieżki wydawały jej się zbyt straszne, widok wioski powodował głęboki niepokój. A przecież tu spędziła całe swoje dzieciństwo, tu się wychowała. Czyżby jakieś niemiłe przeżycie odpychało ją od tych wspomnień z lat dziecięcych? Gdy szybkim krokiem dochodziły do placiku wioski, matka odezwała się: Helenko, moje miłe dziecko, pozwól, że się tutaj zatrzymamy, na tym małym placyku. Muszę ci coś powiedzieć, przecież stajesz się rozumną dziewczynką, a ja już dłużej wytrzymać nie mogę. I tak zaczęła się spowiedź matki wobec młodej córeczki:

I ja byłam kiedyś, jak ty, młodą panienką. Mieszkaliśmy niedaleko stąd, na roli, w ubogim, bardzo ubogim domku. Żyliśmy dość nędznie, choć mamusia była praczką. Pracowała ciężko, aż w końcu zachorowała i choroby nie przetrzymała – zmarła. Mimo to po jej śmierci tatuś posłał mnie do szkoły. Byłam trochę gorzej ubrana od innych dzieci, ale rozumiałam, że znajdowaliśmy się w ciężkim położeniu. Po ukończeniu szkoły podstawowej udałam się do szkoły średniej. Miły tatuś wcale się nie sprzeciwiał, lecz nawet mnie zachęcał. Potem zapragnęłam iść na studia wyższe, uniwersyteckie, choć ojciec się trochę wahał z powodu trudnych warunków życia. Wytłumaczyłam mu jednak, że sama będę trochę zarabiać i że otrzymam pomoc, więc w końcu się zgodził. Zamieszkałam w Warszawie i oto tak zaczęła się moja tragedia, która ściga mnie do dziś.



Moje życie się zmieniło, do ojca mało pisywałam, ponieważ imponowały mi znajomości z kolegami... Pewnego dnia otrzymałam od ojca rozpaczliwy list, w którym prosił, bym przyjechała do niego na święta – chciał mnie widzieć choć przez kilka dni, jak każdy kochający ojciec, który tęskni za swoimi dziećmi... Ale ja miałam już inne plany i nie rozumiałam tęsknoty i samotności ojca, który tyle się dla mnie poświęcał.

Wreszcie mój kolega zgodził się, żebym wyjechała na jeden dzień i to razem z nim, jego samochodem. Przysłałam na to, choć wyobrażałam sobie, że chyba spałam się ze wstydu, kiedy mój kolega z uniwersytetu zobaczy biedny baraczek mego ojca. Zdecydowałam, że nie będzie wchodził do domu, i kazałam mu czekać na mnie tu, na tym placu, gdzie teraz obie siedzimy.

Stary, stroskany i zapracowany ojciec zapłakał z radości, że wreszcie zobaczył swoją córkę – O, jak się cieszę! Tak rzadko cię widuję, moje dziecko. A na długo przyjechałaś? – Wybacz, ojczu, że tym razem nie mogę zostać i zaraz odjeżdżam – odpowiedziałam. – Odjeżdżasz? – jęknął boleśnie z żalu ojciec.

Byłam nieczuła na prośby ojca, ponieważ kolega, który czekał na mnie tu, na tym placu, ciągle był w moich myślach. – Jeżeli naprawdę nie możesz – rzekł ojciec z rezygnacją i rozpaczą – to pozwól, że pomogę ci chociaż zanieść walizkę na dworzec. Zgodziłam się. Szliśmy powoli w kierunku placu. Ojciec wpatrywał się we mnie jak w tęczę, był naprawdę zrezygnowany. I w tej chwili zauważył nas mój kolega. Wysiadł z wozu i szybkim krokiem podążał w naszym kierunku. Chciałam powiedzieć ojcu, by już sobie poszedł, by mnie już więcej nie krępował, kiedy kolega, nieco zdenerwowany, zapytał: – A kto to? – wskazując na mizernego ojca. I wtedy, właśnie wtedy stało się coś strasznego, odegrała się tragedia, coś najstraszniejszego w moim życiu.

Helenka słuchała w skupieniu, a matka zastanawiała się, czy ciągnąć opowieść dalej.

Wtedy, niestety, wskazując na mego ojca, wyrzekłam te straszliwe słowa: – To jakiś żebrak, który mi pomógł nieść walizkę. Ojcowskie serce nie mogło przeżyć tej ostatniej krzywdy. Spojrzał na mnie żałośnie, a po głębokich brzdach jego zatroskanej i spracowanej twarzy płynęły łzy. Płakał i patrzył, jak się oddalam.

O czym wówczas myślał? Co czuł na dnie serca? Dopiero wtedy poczułam wielki żal. Odjeżdżając, myślałam o ojcu, który został sam. Tak, ojciec został

sam. Tu, na tym placu, kochana Helenko. Przed oczami stało mu całe jego życie i poświęcenie, aż w końcu obsunął się i padł martwy na bruk ulicy. Serce nie wytrzymało tej ostatniej krzywdy i w taki sposób twój dziadek zakończył życie.

Helenka wyrwała rękę z uścisku matki i oddaliła się.”
(autor – Józef Kuśnierz)

LEKCJA UDZIELONA ŚWIĘTEMU PIOTROWI, GDY ZAPARŁ SIĘ PANA

Piotr miłował Pana:

„Ty wiesz wszystko i znasz mnie lepiej niż ja sam. Wiesz, że cię z głębi serca miłuję.”

Gdyby nam, żyjącym w okresie Laodycei, Pan zadał takie pytanie, jak w owym czasie Piotrowi, jaka byłaby nasza odpowiedź? Nie wiemy, jaki byłby skutek tej próby, gdyby Jezus nie zainterweniował.

SMUTNA LEKCJA JUDASZA

Sumienie tak bardzo potępiało Judasza, że odszedł i odebrał sobie życie. Marny i beznadziejny był to koniec życia. Bądźmy więc ostrożni. Nawet niewierzący ludzie zdają sobie sprawę z tego, że muszą umrzeć i odczuwają jakieś wyrzuty sumienia. Na tym świecie każdy posiada swoją książeczkę stanu cywilnego, z nazwiskiem, datą urodzenia, datą wstąpienia w związek małżeński, ilością dzieci. Na końcu jest miejsce na ostatni, smutny zapis – datę zgonu. I ta linijka z biegiem czasu się wypełni. Czy nie jest wielkim błogosławieństwem mieć imię zapisane w księdze żywota w niebie? W tej księdze nie ma daty zgonu, bo tam śmierci nie będzie – te obietnice zostały nam darowane (2 Piotra 1:4-11).

Nie traćmy czasu na dowiadywanie się, czy drzwi są już zamknięte, czy nie, lecz starajmy się zasłużyć na to, by wejść na wesele. Czasy i chwile należą do Pana. Nasze poświęcenie trwa aż do śmierci, nie zaś tylko do pewnych dat. Budujmy się wzajemnie. Trudno jest budować, łatwo wszystko obrócić w gruz i ruinę. Starajmy się być tymi, którzy budują, i tymi, którzy cierpią dla Prawdy, nigdy zaś tymi, którzy w różny sposób zadają innym cierpienia.

Tomiak Kazimierz
R-
„Straż”